

Dezserterzy

Upojona ciemnością noc pokryła atramentowym puchem tajemniczą krainę, która nie miała ani początku ani końca, gdyż nie ograniczała ją żaden, nawet najdalszy horyzont. Wszędzie dookoła panował bezruch i nieprzenikniony spokój, jakby całe to miejsce dryfowało w pustce. Pustce, w której wydawać by się mogło, wszelka forma życia skazana była na śmierć.

Tymczasem u podnóża wznoszącej się ponad gorsetem chmur nagiej skały, coś się poruszyło. Na brzegu pustynnego jeziora, leżało targane okrutnym spazmem, pogrzebane w piasku Serce. Łkanie dobiegające znad tafli wody upstrzonej zimnymi refleksami migoczących gwiazd, było niezwykle ciche i jednocześnie na tyle donośne, iż uśpione na dnie jeziora ryby, wypłynęły ku powierzchni. Zwrócone ku poszarpanej ostrymi krawędziami skały, nasłuchiwały w skupieniu niecodziennego zjawiska. Po jakimś czasie, gdy księżyc wznosił się nieco wyżej i rozświetlił diamentowym blaskiem kruczoczarne niebo, płacz ustał i nastąpiła niczym niezmacona cisza. Cisza ta, swoim majestatem, dewastowała najgłębszy nawet spokój.

Jedna z ryb podплыnęła do brzegu i zamaszystym ruchem ogona, zagarnęła rozbitka. Tuż za nią dziesiątki innych ustawiły się w szeregu. Na lśniących łuskach, pełnych gracji i spokoju grzbietach, nieprzytomne Serce dobiło na drugi brzeg. Gdy tam się znalazło, plusk lodowatej wody wyrwał je z omdlenia. Oszołomione, spojrzało przed siebie. To, co ujrzało, przekraczało wszelkie, jakkolwiek szalone wyobrażenie.

Świat, który tak bezpardonowo odkrył przed Sercem bezkresne połacie nagiej pustyni, miał w sobie coś upiornego. Wznoszące się wysoko ku górze poszarpane przez pustynne zamiecie skały, rzucały smoliste cienie dziurawiące setki nadmuchanych wydm. Z każdego miejsca jak te, zionęła ogromna przepaść.

Serce poczuło strach, chwiejnym krokiem ruszyło przed siebie. Migotliwe ślepią ryb zdawały się coś wiedzieć. Odprowadziły pełnym skupienia i zadumy wzrokiem zziębniętego rozbitka i gdy ten zniknął za pierwszą z wydm, zanurkowały na dno jeziora, by na nowo pograć się w głębokim śnie.

Tymczasem wędrówka przez zimne piaski pustyni nie stawała się ani trochę łatwiejsza. Każdy kolejny krok zdawał się być krokiem ku zgubie. A jednak prawdziwy powód do strachu miał dopiero nastąpić.

Blżej nieokreślona obecność wypełniła rozległą przestrzeń i zaraz potem tajemniczy głos rozbrzmiał na jeden raz. Był tak ciężki i przytłaczający, jak podmuch orkanu. Jego cielesność emanowała w odbiciu setek minerałów usłanych beładnie na piaszczystym dywanie. Ich blask igrał frywolnie w świetle księżycyca dziesiątkami iskrzących się barw.

Głos ten nie przybrał jakiegokolwiek formy słów. Po prostu był wszędzie, w każdym elemencie pustyni. Był tak blisko i jednocześnie daleko, chwilami aż zdawał się muskać swoją dźwięczną, głęboką barwą bezbronny słuch. Bardzo ponętny, mroczny i ekscytujący niczym głos syreny z wyprawy Ulissesa. Nawoływał z każdego kierunku nie dając szans na wytropienie swego źródła. Otulał, szarpał i popychał Serce, zmuszając do ciągłego ruchu, do wędrówki przez pustynię, która bez wątpienia była nawiedzona.

Wtem noc osiągnęła swe apogeum. Księżyc skrył się za grubą warstwą burzowych chmur i pustynia straciła swój blask. Serce wstrzymało oddech i nie widząc nawet kawałka swych stóp, stanęło jak wryte. - No dalej! Idź! Musisz go odnaleźć! - wszechobecny głos rozległ się wokół. - Tak niewiele zostało już czasu. Jeśli go nie odnajdziesz, to on zginie na zawsze!

Serce niepewnie postawiło kolejny krok lecz zamiast piasku pustyni, pod stopą nie było nic. Przepaść. Wpadło w prawdziwą czeluść.

Upadek trwał parę sekund i gdy wydawać by się mogło, miał już nastąpić nieodwołalny koniec, ogromny

ptak, który pojawił się znikąd, poderwał je tuż znad ziemi i na ogromnych skrzydłach uniósł ku górze.

Lot nie trwał zbyt długo. W chwili, gdy przed ich oczami mignęło światło, ptak obniżył pułap i niemalże muskając piaski jednej z wydm, zrzucił Serce ze swych miękkich skrzydeł. Serce sturlało się aż do podnóża wydmy i legło plackiem tuż przed ogromnym ogniskiem. Rozbitek poczuł przyjemne ciepło.

- Żyjesz? - niespodziewane pytanie padło zanim jeszcze Serce dobrze przejrzało na oczy. - No, pytam cię – żyjesz? - postać podobna do rozbitka znad jeziora nie dawała za wygraną. - No dobra, cofam pytanie. Widzę, że żyjesz. Ale wypadałoby się przywitać. Pozwól, że ci pomogę.

Wspomagając Serce wyciągniętą dłonią, aby stanęło na nogi, nieznajomy kontynuował: - Poznaję. Porzucono cię. Ktoś pozbył się ciebie jak pozbywa się wczorajszego paragonu. Wprost do śmieci. Nikt nie lubi podsumowań. Widocznie zawierałeś zbyt wiele liczb. Ogromną sumę liczb, która tak nieprzejednanie podsumowała jego lub jej wydatki. Na pewno ten człowiek był już na debecie. Na debecie miłości do syna lub córki, męża czy żony a może leżącego pod progiem psa, którego bezmyślne zachowanie nastęrcza niewygody. O ile lepiej dać mu kuksańca niż tolerować naznaczoną głupotą wierność. Albo czy nie łatwiej zawiesić wzrok na wypełnionym elektronicznymi pikselami gadżecie niż odnaleźć sposób, by móc spojrzeć w oczy siedzącej naprzeciwko starej matce i zauważyć za rozmytym wzrokiem czający się strach przed swym własnym dzieckiem, które tak się zmieniło. Gdzieś odeszło, tak samo jak odszedł świat, który ją oczarował, otoczona dziecięcym urokiem swojego syna i córki, która dawno już wyjechała i po której jedyny ślad pozostał w postaci legitymacji szkolnej z podstawówki... A na niej wypłowie zdjęcie, uśmiechniętej dziewczyny z warkoczykiem. Pamięta ten wrześnieowy dzień, gdy ubrała Agatę w najładniejszą z sukienek i zaprowadziła do fotografa. A gdzie był wtedy jej brat? Ach tak, dobijał się z jej łona. Była w szóstym miesiącu ciąży... W ciąży z człowiekiem, który jakiś czas później nieobecny siedział przy stole, z nosem utkwionym w telefonie...

Słowa te, mimo związanej z nimi autentycznej rozpacz, nie zajęły na długo myśli Serca, które rozejrzawszy się dookoła, oprócz rozpalonego ognia, ujrzało coś jeszcze. Dziesiątki innych serc tańczyło wokół ogniska w szaleńczym dzikim rytmie. Taniec ten wyglądał tak rozpaczliwie, że nie sposób było oderwać od niego wzroku. Wszystko wskazywało na to, że właśnie ma miejsce jakaś tajemnicza ceremonia.

- Tak więc, jeśli nadal coś cię wzywa, jeśli słyszysz TEN głos wołającego na pustyni, to odpuść sobie. Nic poza udręką nie może cię spotkać. Spójrz na tego. - W tej chwili rozmówca wskazał na rozciągnięte na noszach jedno z serc. - Ono ma to za sobą. Aż serce krwawi, gdy na niego patrzę. Postradało rozum i wykrzykiwało, że zmierza do Agencji Zagubionych Serc! No, krew mnie zalewa, gdy słyszę takie farmazony! Nieszczęsny, uległ odruchowi serca i dostał, o tu – w tej chwili odkrył lewy bok – nożem prosto w serce! Biedaczysko wypompuowało się do cna. I żaden głos już go nie uwiedzie. Zastanawiasz się pewnie, gdzie go niosą. Niosą go tam, gdzie skończymy wszyscy. Na Cmentarzysku Porzuconych Serc. - A gdzie to jest? - zapytało Serce. - Gdzie? Całkiem łatwo tam trafić. To miejsce, gdzie kończy się nadzieja.

- To ja... To ja jestem już blisko... - Miały to być ostatnie słowa Serca.

Przyglądając się orszakowi pogrzebowemu uroczysto maszerującemu wśród meandrów pustynnych ścieżek, poczuło narastający smutek. Wtem w zupełnie niewytłumaczalny sposób zostało oderwane od ziemi i zanim się obejrzało, było już na katafalku. Unieruchomione jakąś tajemniczą siłą nie mogło się podnieść. Wtem katafalk wzniósł się nad ziemię i chwilę później był już częścią pogrzebowego orszaku. Brak nadziei okazał się mocą, która gwałtem wprowadziła Serce.

Kondukt żałobny posuwał się konsekwentnie do przodu na falach wznoszących się ku niebu, elegijnych

pieśni. Soporyficzny ton całego wydarzenia stłumił w Sercu wszelkie odruchy, powoli uśmierając również drażniący rany gorzki smutek. Błogi sen śmierci był tuż u progu, gdy dziwny błysk światła raził, niemal pozbawione już życia, oblicze Serca. Nidoszły nieboszczyk ocknął się gwałtownie, jak gdyby rażony prądem. W oddali, u źródła światła stał dziwny posąg, które Serce rozpoznało już z daleka. W tej chwili zrodziła się niewielka nadzieja; nadzieja ta pozwoliła mu odzyskać nad sobą władzę. Podniosło się z katafalku, który natychmiast rozplynał się w powietrzu. Nie oglądając się za siebie Serce pobiegło ku światłu i gdy stanęło tuż przed nim, jego oczom ukazał się on: dezerter - dwudziestoparoletni chłopak – zastygły posąg, z dłońmi złożonymi na zionącej pustką wyrwie w klatce piersiowej. Grymas rozpaczki wypatroszył przystojną twarz z wszelkiego piękna.

Serce podeszło bliżej. Wpiło wzrok w emanujące pustką oczy Filipa, chłopaka, któremu za czasów ich wspólnego życia, było przynależne. Skamieniałe oczy nie rozświetlał żaden blask. Blask radości, który wpędzał w ruch nieposkromione dziecko, gdy dokazując siostrze, śmiał się do rozpuku. Blask miłości, który rodząc się z niewielkiej chwili zaskoczenia nad pięknem dziewczyny, wprawiał w euforię każdy centymetr ciała, gdy spojrzenie ukochanej zapaliło w środku żywą pochodnię miłości, przetapiając bystre spojrzenie w bezbronne maślane oczy. Kamienny wzrok był pozbawiony nawet wspomnień tamtych dni, czasów, w których miłość płynąca z Serca nadawała światu blask.

Serce nie mogło wydusić z siebie ani słowa. Spóźniło się. Gdyby nie chwila zwątpienia, mogłoby uratować Filipa, który teraz przeistoczony w kamienny posąg, zastygł klęcząc w geście rozpaczki w rozlegającej się dookoła pustce. Chwila zwątpienia przeważała o wiecznym losie. Myśl ta odebrała Sercu jakikolwiek powód, by żyć. Skuliło się tuż przed posągiem i przestawało bić.

Gęstniejące pierzyna piasku, coraz szczelniej otulała Serce. Nadeszła pustynna burza. Tumany kurzu zakryły niebo. Przysypyany do ramion skamieniały posąg Filipa wyglądał nadzwyczajnie samotnie. Wtem na jego prawym barku usiadł czarny ptak. Zbliżył się ku twarzy i począł spijać płynącą po policzku ogromną łzę. A po niej kolejną i następną. Skamieniałe oczy Filipa wypełniły słone łzy. Filip zapłakał nad swym martwym Sercem, leżącym u jego stóp, naczyniu Miłości. Miłości do swej siostry, dziewczyny i matki, której tak łatwo się pozbył. Wkrótce i łzy przykrył gruby piach, a czarny ptak ugasiwszy pragnienie, wzbił się na nowo w powietrze w poszukiwaniu kolejnego dezertera. Gdyby nie oni już dawno umarłby z pragnienia na pustyni śmierci.

Seans filmowy właśnie dobiegł końca. Stopniowo pustoszały kolejne rzędy siedzeń. Gdy sala kinowa była już pusta, pod sufitem zapaliła się czerwona lampka zalewająca salę przyćmionym światłem. Jednak w środkowym sektorze, na jednym z foteli, nadal ktoś siedział. Tłumiony szloch szarpał postawnym mężczyzną. Chłopak tuż przed trzydziestką, wsunął na palec obrączkę, zdjętą przed wejściem na salę. Tego wieczoru miał zdradzić swoją ciężarną żonę. Wydawało mu się, że jest zbyt młody i zbyt obiecujący, aby zostać ojcem. Był gotów zdradzić swoją żonę i zdradzić swego pięciomiesięcznego syna. Ponętna dziewczyna, którą zaprosił na seans miała ulec mu tej nocy. Już czuł jej zapach na swoich ramionach gdy niecodzienny repertuar wstrząsnął nim do głębi. Uwodzicielska rozkosz dotyku delikatnych dłoni, nabrała gorzki smak. Nęcący zapach zaczął gryźć w nozdrza. A jednak w miejsce głębokiego żalu po odejściu oburzonej nimfy pojawiła się fala narastającej miłości. Porzucone Serce powróciło z krainy śmierci i jak nigdy wcześniej huknęło z całą mocą: Kocham!

pseudonim: ogniste pióro

kwalifikacja: senior